

WOJCIECH BURDELAK



HORROR ZATOPIONY W TAJEMNICACH I GROZIE

WIEŻY RODZINNE

DOM GDZIE SZEPTY PRZESZŁOŚCI
ODKRYWAJĄ KOLEJNE WARSTWY
SWOJEGO MAKABRYCZNEGO DZIEDZICTWA

*„Dwa, a jakby jedno, zarazem z osobna.
Pokuta wywołana uczynkiem przyzywa,
do miejsca, gdzie zło czyha,
nie pragnąc litości i nawet zbawienia.
Trudno było się dostać,
wyrwać się nie zdołasz,
gdyż więzy mocne tam cię zatrzymają,
o których istnieniu nawet nie wiedziałeś”.*

Wstęp.

Był brzydki zimowy wieczór 1930 roku. Deszcz ze śniegiem uderzał w szyby pomieszczenia, w którym przebywał niski, łysawy mężczyzna, a porywisty wiatr dodawał im animuszu. Zimno panujące na dworze niemalże przebijało się przez cienkie szkło okienne, jak gdyby bardzo chciało dostać się do środka. Hrabia Kajetan Jabłoński siedział w głębokim, wygodnym fotelu nieopodal kominka i delektował się ciepłem bijącym od ognia. Lubił ciepło i każdej zimy przechodził katusze związane z niskimi temperaturami. W rękę trzymał opróżnioną do połowy szklankę, którą kilka minut wcześniej napełnił niemalże po brzegi drogą, markową whisky. Uwielbiał ten trunek i nie było dnia, aby o tej właśnie porze nie zamykał się w swoim gabinecie, żeby przemyśleć parę rzeczy i przy okazji wypić codzienną porcję. Pił coraz więcej, ale nie uważał, aby miał z tym jakiś problem.

Siedział zwrócony plecami do wejścia i po raz kolejny nie mógł pozbyć się dziwnego odczucia, że jest obserwowany. Wprawdzie drzwi były uchylone i mógł w nich stać ktokolwiek z rodziny albo służby, ale on wiedział, że to nie jest to. Tu chodziło o coś więcej niż

tylko o ciekawskie spojrzenia domowników. Za każdym razem, gdy zapadał zmrok, było tak samo. Wcześniej po wielokroć próbował odkryć, kim jest tajemniczy obserwator, ale po pewnym czasie doszedł do wniosku, że to nie może być człowiek. Miał dobry słuch i wykryłby wszelkie próby zbliżenia do drzwi lub szybkiej ucieczki, gdy tylko zrywał się by złapać podglądacza. Nie bał się, ale bezsprzecznie odczuwał niepokój. Z żywym, fizycznym intruzem by sobie poradził, ale w przypadku czegoś co trudno było ogarnąć zmysłami czuł się bezradny. Najgorsze w tym było to, że czuł się odpowiedzialny za rodzinę, a nijak nie wiedział, jak powinien próbować ją chronić.

Ten dom odziedziczył po ojcu, który zginął na wojnie, którą później ludzie nazwą Pierwszą Wojną Światową. Jego matka, którą słabo już pamiętał, umarła jeszcze wcześniej na gruźlicę. Tata bardzo to przeżył i od tamtej pory stał się dziwakiem i odludkiem, który niemalże zapomniał, że ma syna. Ich relacje osłabły, a z czasem całkowicie zanikły. Niespodziewanie, gdy wieść się rozeszła, że wybuchła wojna, jego ojciec nagle zniknął. Ktoś go podobno widział, jak stał w kolejce do punktu poboru, ale nikt nie potwierdził tej plotki. Po kilku miesiącach przyszła jednak depesza, że został zupełnym sierotą. Nie było informacji, jak tata zmarł ani gdzie został pochowany. Jedyne czego się dowiedział to, że zginął podczas ataku na nieprzyjacielskie okopy w okolicach pewnej wioski, której lokalizacji nie był w stanie odnaleźć na mapie.

Nie rozpaczał zbyt mocno, a nawet był wręcz zadowolony, że został jedynym właścicielem majątku. Nie szanował ojca ani tym bardziej nie kochał. Gdy to się stało nie był jeszcze pełnoletni, ale jego daleki wujek, który został jego prawnym opiekunem powiedział mu, że przez ten jeden rok, jaki pozostał mu do dorosłości nie zamierza ingerować w jego życie. Dzięki temu mógł praktycznie robić co chciał. Był rozsądnym młodzieńcem, dlatego woda sodowa nie uderzyła mu do głowy. Od razu z właściwą młodym ludziom energią wziął się za remont, aby choć połowę domu przerobić na swoją modłę.

Jego ojciec nie wybudował tego domu. Odziedziczył go po jakimś dalekim krewnym (samotniku), który podobno popełnił samobójstwo. Pamiętał, że jako dziecko bał się chodzić wieczorami po domu, a szczególnym lękiem napawała go piwnica. Jego lęk okazał się uzasadniony, gdyż podczas prac remontowych, które zlecił, robotnicy znaleźli w piwnicznej wnęce zamurowane ludzkie szczątki, a dokładnie szkielety dzieci. Wezwano policję, ale nikt nie był w stanie powiedzieć, jak to się stało ani tym bardziej, kiedy doszło do tragedii. Na wszystkich olbrzymie wrażenie zrobiły niewielkie ryski pozostawione na wewnętrznej ścianie. Połamane paznokcie tkwiące w murze były dowodem, że są to ślady skrobania. To sugerowało tylko jedno. Ktoś te nieszczęsne istoty zamurował jeszcze za ich życia, aby w taki okrutny sposób dokończyły żywota. Nadal trwała wojna i policjanci mieli ważniejsze rzeczy do roboty, dlatego śledztwo umorzono. Wszyscy robotnicy porzucili zajęcia i od tego momentu ludzie z okolicy zaczęli omijać jego dom. Miejscowi twierdzili, że to miejsce jest przeklęte, a ci którzy tu zamieszkają muszą być niespełna rozumu albo być równie złymi ludźmi, jak ten kto dokonał tej potwornej zbrodni.

Niezwykle trudno było mu znaleźć fachowców chętnych dokończyć to, co zostało rozpoczęte. Wreszcie się udało, ale musiał zapłacić podwójną stawkę. Myślał wówczas, że może ludźmi nie kieruje strach, a zwykłe cwaniactwo i rządza zysku. Był przecież naiwnym młodym człowiekiem i może zwyczajnie dał się naciągnąć. Skończył remont, a z czasem ludzie przywykli do tego miejsca i nawet zatrudnił kilka osób ze służby. Później pojawiła się kobieta, z którą wziął ślub, a co za tym idzie, również i dzieci z tego związku. Miał synka Józia (był bardzo podobny do niego) i córeczkę Olę, które kochał nad życie, ale którym poświęcał coraz mniej czasu. Jakieś dwa miesiące temu złapał się na tym, iż staje się coraz bardziej podobny do swojego ojca. Tak jak i on zamykał się na długie godziny w swoim gabinecie, gdzie sączył whisky i nasłuchiwał odgłosów domu. A było czego słuchać. Zrazu subtelnie, ale z czasem coraz mocniej dom zabrał się za opowiadanie swojej historii, której on w ogóle nie zamierzał poznać.

Hrabia Jabłoński od kilku dni chodził wyraźnie poirytowany. Gdzie by się nie udał – do jakiegokolwiek zakątka jego wymarzonego domu – wszędzie słyszał jedno i to samo. Coś chrobotło, skrobało w ścianach i podłodze, a może gdzieś jeszcze. Dźwięki były tak namacalne, że aż wbijały mu się do mózgu zadając ból, a jednocześnie tak ulotne, jakby pochodziły z powietrza. Z początku próbował je bagatelizować, ale na długo nie starczyło mu cierpliwości. To było jak preludium do czegoś, co nadciągało i było nieuchronne. W pewnym momencie zaczął sobie tłumaczyć, że źródłem hałasów są gryzonie, które jak co roku pchały się na zimę do zabudowań. Dopiero, kiedy przekonał się, że te dźwięki są innego rodzaju, stwierdził, że chyba zaczyna mieć problemy psychiczne. Oczywiście jako mężczyzna i głowa rodziny nie mógł przyznać się do tego rodzaju problemów. Uznał, że musi być jakieś racjonalne wyjaśnienie. Nie raz łapał się na tym, że te hałasy przypominają odgłosy skrobienia paznokciami o ścianę i wtedy naprawdę się bał. Skojarzenie z tamtymi dziećmi zamurowanymi w piwnicy były oczywiste. Spał coraz gorzej i dopiero wtedy, kiedy opróżniał butelkę potrafił zasnąć snem pijaka. Czuł, jak stopniowo przegrywa walkę z tym czymś. Coś mu mówiło, że jeśli tylko się podda, to stanie się coś złego. Przemoc go przerażała, a tymczasem instynkt zechciał go tylko przestrzec bardzo ogólnikowo. Nie wiedział, co niby się wydarzy, jakiej natury zło przejmie nad nim władzę. Najgorsze było to, że nie potrafił się przemóc, aby opowiedzieć o swoich problemach.

Wreszcie dotarł do takiego momentu, że dłużej już nie mógł pozostać sam ze swoim problemem i dzisiejszego ranka przełamał się i poprosił swoją żonę, Jolantę, aby spróbowała namierzyć skąd pochodzą te dźwięki. Wyjaśnił co słyszy, ale ona tylko spojrzała na niego zniesmaczona i skomentowała na swój sposób:

- Nie powinieneś tyle pić, kochany. Nie o tej porze.

Ustał żonie i nie drażył już tego tematu, gdyż nie chciał się z nią kłócić. Ona widziała tylko skutki wypitego alkoholu, ale on wiedział, że to coś więcej. Atmosfera w domu zmieniała się. Czuł to coraz mocniej. Nie rozumiał, co się dzieje, ale zdawał sobie sprawę, że nadciąga coś złowrogiego, coś złego, z czym przyjdzie mu się niewątpliwie zmierzyć. Nie pragnął tego – nie był typem wojownika – ale wiedział, że jako głowa rodziny jest do tego niejako zobowiązany z urzędu. To, że ma rodzinę i musi się o nią troszczyć działało na niego mobilizująco, ale jednocześnie wywoływało dyskomfort. Kiedyś złapał się na tym, iż doszedł do wniosku, że byłoby lepiej, gdyby został sam. Przerażony własnymi myślami szybko odrzucił z odrazą ten pomysł.

Coś wpływało na jego umysł z coraz większą siłą, a on miał coraz mniej energii, aby z tym walczyć. Może chodziło o te dzieci, których szczątki znaleziono podczas remontu, a może o coś innego? Sam dom, jak i otoczenie poddawało się stopniowo, ale nieustannie, jak gdyby zalewała je niewidzialna fala, w której wszyscy wkrótce się pogrążą. Nie rozumiał tylko, jak to możliwe, że on jako jedyny to dostrzegał. A może nie tylko on? A może wszyscy to wiedzieli, ale byli w zмовie z tym czymś? Rozumiał, że powinien się przygotowywać na starcie z czymś nieoczekiwanym i potężnym, ale nie wiedział, jak powinien do tego przystąpić.

Czas płynął, a ten nieszczęsny chrobot nie ustawał i robił się wręcz nie do zniesienia, dlatego tym razem wpadł na pomysł, że zawoła kogoś ze służby, żeby potwierdził jego doznania słuchowe. Była tylko jedna osoba, która nadawała się do tego zadania. Żona mogła się z nim droczyć, ale służąca musiała być posłuszna. Zadzwoił dzwonkiem i cierpliwie czekał. Kiedy doszedł do wniosku, że to trwa zbyt długo poderwał się z fotela i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Chodząc nadal pilnie nasłuchiwał. Do jego uszu docierały przeróżne odgłosy. Rozpoznawał wycie wiatru za oknem i śmiech dzieci na dole, jakąś nieśmiało śpiewaną piosenkę wykonywaną przez jego żonę, czyli to wszystko co towarzyszy normalnemu trybowi życia zwykłego domu. Jednak to specyficzne chrobotanie przebiegało

wszystko. Irytowało go to coraz bardziej i prawdę mówiąc, to nie miał już pomysłu, jak ma z tym walczyć. Czuł, że powoli traci zmysły, cokolwiek to mogło w jego przypadku oznaczać. Podeszedł szybko do stolika, gdzie stała opróżniona do połowy butelka jego ulubionego trunku i nie zważając na konwenanse chwycił ją i łapczywie pociągnął kilka solidnych łyków. Z kącików ust spłynęły dwie stróżki zatrzymując się na koszuli, kalając biel brunatnym kolorem. Z trudem wypuścił powietrze i rozejrzał się za czymś do popicia. Zdegustowany stwierdził, że niczego takiego nie ma. Zamknął oczy i oddychał głęboko starając się przywrócić swój żołądek do normalności. Kilka sekund później nadal niesamowicie podniecony kontynuował obchód pokoju.

- Pan mnie wzywał? – kobiecy głos wyrwał go z przedziwnego stanu i pozwolił na moment powrócić do rzeczywistości.

- Tak, tak, Jadziu. Notabene, w ważnej sprawie cię wezwałem. Wejdź, proszę – odpowiedział niemalże automatycznie, zbyt spokojnym tonem, jak na stan swojego umysłu i nie zastanawiając się nad treścią. Wypadło to jednak poprawnie.

Zatrzymał ten swój pozbawiony sensu pochód i spojrzał swoimi zielonymi oczami w stronę wejścia. W drzwiach stała młoda, niska kobieta. Z tego co wiedział, miała dziewiętnaście lat, ale nie to było najważniejsze. Dziewczyna była bardzo ładna, wręcz śliczna i teraz kiedy tak stała i patrzyła w jego stronę rozbawionymi, pełnymi młodzieńczej wręcz energii oczyma, poczuł, że jego nogi miękną. Uśmiechnął się do niej przyjaźnie i kiwnął ręką, aby podeszła. Miał z nią romans, o ile nocne wizyty w jej pokoju można było tak nazwać. Oboje musieli zachowywać pozory. Jadzia była prostą dziewczyną, ale miała na tyle zdrowego rozsądku, czy może raczej pewnego specyficznego cwaniactwa życiowego, iż wiedziała, jak powinna się zachowywać i gdzie jest jej miejsce.

Jadwiga Koryncka miała wielu adoratorów, ale wszyscy wycofywali się, kiedy docierało do nich, gdzie mieszka oraz gdzie pracuje.

Pomimo, iż czas pozacierał pewne wspomnienia, a inne powypaczał, to jednak ludzie nadal opowiadali niestworzone rzeczy i nikogo nie obchodziło, czy to prawda. Często pytano ją, czy widuje tam duchy, ale ona zawsze zbywała to śmiechem. Nie musiała kłamać. Dom był zwyczajny, ale dawał jej niesamowity komfort i ona potrafiła to docenić.

- O co chodzi, panie hrabio? – dopytała wchodząc posłusznie w głąb pokoju.

Jej skromna sukienka zapinana pod szyję nie była w stanie ukryć tych wszystkich miłych każdemu mężczyźnie krągłości, które aż krzyczały: pieść mnie. Piersi miała obfite i jędrne, a biodra szerokie i do tego ta jej przepiękna twarz. Była dużo ładniejsza od swojej pani, u której służyła i swoim kobiecym instynktem wyczuwała, że hrabina tylko czeka na pretekst, aby się jej pozbyć. Jedyna skaza jaką miała na twarzy, to był sporej wielkości pieprzyk umiejscowiony pomiędzy brwiami. To jednak dodawało jej orientalnej tajemniczości i czyniło jeszcze bardziej ponętną dla mężczyzn.

Szła powoli kołysząc rytmicznie biodrami i trudno było ocenić, czy to jej naturalny chód, czy robi tak specjalnie.

Hrabia na moment zapomniał o wszystkim, gdy delektował się tym widokiem. Oczami wyobraźni ujrzał jej nagie ciało i poczuł, jak serce wchodzi na podwyższone obroty. Trwał w tym stanie, dopóki nie dotarło do niego, co dziewczyna mówi.

- O co chodzi?

Zaskoczyła go. Jak ona mogła tego nie słyszeć?

- Słyszysz to, dziewczyno? – Wyjaśnił niezwykle zdawkowo, po co została wezwana. Zawiodła go w tej chwili. Myślał, że oprócz urody posiada jeszcze rozum, ale widocznie obie te cechy jej osobowości znajdowały się na przeciwnych biegunach.

- Ale co, jaśnie panie?

- Notabene to... na miłość Boską! – szybko odpowiedział, tym razem podniesionym tonem i pomachał nerwowo rękoma. To było tak wyraźne i takie głośne, że nie sposób było nie zwrócić na te dźwięki uwagi. – To jest, notabene, bardzo ważne.

- Chodzi ci... Oj przepraszam! – dziewczyna przerwała i błyskawicznie zasłoniła dłonią usta. Zatrwożona, że ktoś mógł to usłyszeć. Pan hrabia odwiedzał ją czasami w nocy, w jej pokoju i wtedy mówili sobie na ty, ale to było tylko wówczas, kiedy nikt nie mógł ich podsłuchać. To co teraz wymknęło się z jej ust, nie mogło, nie powinno się wydarzyć. Nie wiedziała co powinna zrobić. Zacząć przeproszać, czy może uciec stąd jak najszybciej i liczyć na łagodny wymiar kary. Wtuliła szyję w ramiona i czekała.

- Słyszysz to, notabene, chrobotanie? – Hrabia chyba nie zwrócił uwagi na ten lapsus językowy z jej strony, gdyż pilnie się teraz rozglądał wokół, jak gdyby czegoś wypatrywał.

- Chrobotanie? – powtórzyła zaskoczona.

- Dokładnie. Coś skrobie w ścianach. Skrobie też w suficie i notabene w podłodze też. – Sam śledził kierunki, o których ją informował... – A ja nie wiem, co to? – dokończył bezradnie.

- Ale ja... – spróbowała zaprotestować, bo nic nie zrozumiała. Niczego nie słyszała, a pan hrabia już od jakiegoś czasu stał się jakiś dziwny i prawdę mówiąc czasami ją przerażał. Zwłaszcza w takich momentach jak teraz.

- Musimy to znaleźć, Jadziuniu, moja droga. – Hrabia uśmiechnął się półgębkiem. – W dwójkę pójdzie nam dużo sprawniej. Rozumiesz, co mówię?

- Ttaak – przytaknęła drżącym głosem.

- A więc, notabene, będziemy tak długo krążyć po tym pokoju, aż znajdziemy źródło dźwięku i wtedy zrobimy z tym porządek. – Podszedł do niej i delikatnie pchnął w kierunku ściany z oknem. On sam w tym czasie zbliżył się do kolejnej, w którą był wmurowany kominek.

Posłusznie zrobiła kilka kroków, ale to wydało jej się co najmniej dziwne. Nadal nie słyszała żadnych dźwięków, o których wspominał hrabia, a przecież słuch miała doskonały. Człowiek, u którego pracowała wyglądał teraz jak zawsze, gdy był już po kilku szklaneczkach tego swojego brązowego trunku, którego zapachu tak nienawidziła, ale po namyśle stwierdziła, że tym razem było coś jeszcze. Jego oczy emanowały jakimś błyskiem, którego nie potrafiła zdiagnozować. Nigdy wcześniej go takim nie widziała. Dla świętego spokoju przystawiła ucho do ściany, ale ustawiła się w taki sposób, żeby mieć w polu widzenia swojego mocodawcę. Szósty zmysł podpowiadał jej, że powinna uciekać, ale rozsądek tłumaczył, że nie może od tak po prostu wybiec z krzykiem z pokoju, bo jutro zapewne będzie już szukać sobie nowej pracy. Poudaje trochę, że uważnie słucha, a później znajdzie jakiś pretekst, aby sobie pójść.

- Co tu się dzieje? – Dobiegło od drzwi pełne irytacji pytanie.

Oboje jak na komendę spojrzeli w tę stronę. Jolanta Jabłońska, żona Kajetana stała dokładnie w tym samym miejscu, co Jadzia przed kilkoma minutami i pełnym podejrzliwości wzrokiem oceniała sytuację. Przeskakiwała spojrzeniem, lustrując ich postacie, jak gdyby nie mogła się zdecydować, na kim skupić uwagę. Jadzia stanęła w pozycji niemalże na baczność, ale hrabia niewiele sobie zrobił z faktu, że nie są już tutaj we dwójkę.

- Cicho, cichutko... – szepnął, nie wiadomo do kogo, przyłożył palec wskazujący do ust i kontynuował poszukiwania.

Prośba hrabiego zdało się, że została wysłuchana, gdyż w pomieszczeniu zapanowała nienaturalna cisza. Trwało to dłuższą

chwilę, dopóki nie przerwały jej odgłosy czkania. To Jadzia nagle dostała ataku czkawki wywołanej silnym stresem. Bała się swojej Pani z racji tego, co wspólnie robili z jej mężem nocami i co ich łączyło. Gdyby tylko skierowała na siebie choć cień podejrzeń, to nie miałyby czego tu szukać. A do tego otrzymałyby zapewne taki list z referencjami, że nikt by jej nie przyjął do innej pracy.

- Jadziu, wyjdź. Zostaw nas samych, proszę. – Żona hrabiego skupiła wreszcie uwagę na służącej i zrobiła krok w bok, czyniąc więcej miejsca w wąskim przejściu, zachęcając ją w ten sposób do wyjścia. Nie skomentowała czkawki, jak gdyby w ogóle jej nie słyszała.

Jadzia nie wiedziała, co powinna zrobić. Przed momentem usłyszała wyraźną komendę z ust pani, ale wcześniej coś wręcz przeciwnego od mężczyzny, którego również tak naprawdę się bała. Szybko musiała ocenić, kto z tych dwojga jest ważniejszy w jej świecie. Już otwierała usta, żeby poinformować panią, co usłyszała od jej męża, ale nie zdążyła.

- Jadwigo, wyjdź! – Hrabina użyła oficjalnego tonu. To krótkie warknięcie wystarczyło, aby służąca bez namysłu nie patrząc pani w oczy wybiegła na zewnątrz. Zbiegając na dół nawet nie próbowała się zastanawiać, jak będzie wyglądała rozmowa na górze. To nie miało znaczenia. Udało jej się uciec z tamtego pokoju, bez konsekwencji. Liczyło się tylko to, że rok temu złapała przysłowiowego Boga za nogi znajdując tutaj pracę. Na całym świecie było niespokojnie i naprawdę trudno było o jakąkolwiek pracę, a co dopiero o taką, jak ta. Wykształcenia nie miała, nie potrafiła też gotować, ale miała przysłowiową rękę do dzieci, no i... była ładna. Nie była głupia i wiedziała, że dzięki romansowi z właścicielem tego dworku ma zapewnioną jako taką przyszłość. Miała dach nad głową i przyzwoite jedzenie, a i rodzinie mogła od czasu do czasu przesłać kilka złotych.

Hrabina odczekała kilkanaście sekund, aż Jadzia się oddali, aby nie słyszała ich rozmowy, po czym niemalże z namaszczeniem zamknęła drzwi za sobą. Odwróciła się z powrotem w stronę męża i chwilę przyglądała mu się z ciekawością. Ten jednak nic sobie nie robił z jej obecności. Mocno pochylony, wręcz zgarbiony, z uchem przystawionym do ściany kroczył powoli odwrócony do niej plecami. Wyraźnie czegoś nasłuchiwał, a ona nie miała pojęcia o co mu chodzi.

- Kajetan... – zwróciła się do męża najspokojniejszym tonem, na jaki było ją w tej chwili stać.

Od kilku dni obserwowała go, ale w taki sposób, aby tego nie zauważył. Chodził zły, poirytowany i wszystko mu przeszkadzało. Nawet dzieci omijały go z daleka, odkąd zaczął na nie bez powodu krzyczeć. Najpierw myślała, że to wina tych jego nocnych odwiedzin w pokoiku tej młodej służącej, ale to nie było to. Jak każdy mężczyzna miał swoje potrzeby, a ona po urodzeniu drugiego dziecka nie miała najmniejszej ochoty na nocne igraszki. Kiedy jednak zaczął opowiadać o tych dziwnych dźwiękach, które tylko on słyszał potraktowała to poważnie. Do tego jeszcze dochodziły elementy zastawy oraz kosztowności, które stopniowo przepadały, jak przysłowiowy kamień w wodę. Z początku podejrzewała kogoś ze służby, ale potrzebowała dowodów. Była przerażona, a zarazem zniesmaczona, gdy ujrzała jak mąż podczas kolacji ukradkiem chowa srebrny widelec do kieszeni. Teraz kiedy widziała co robi i jak się zachowuje uznała, że nic nie przesadziła przychodząc tutaj.

- Kajetan! – powtórzyła, ale ton wyżej.

Mąż na moment zamarł w bezruchu. Nie odwrócił się jednak w jej stronę, tylko uniósł ramię do góry i dłonią pokazał, żeby nie przeszkadzała. Ucho miał nadal przystawione do przyobleczonej nowiutką tapetą ściany i chyba na coś czekał.

- Porozmawiamy? – Po raz trzeci podjęła próbę zwrócenia jego uwagi. Tym razem zareagował inaczej. Odwrócił się w jej stronę i po kilku sekundach wyprostował. Miał wzrok szaleńca, choć tak naprawdę Jolanta nie miała bladego pojęcia jak spogląda ktoś niespełna rozumu. Wiedziała jednak, że sama za dużo tu nie wskóra. W jednej chwili podjęła decyzję, że jutro z samego rana wyśle dorożkę do miasta po doktora. Wprawdzie nie specjalisty od głowy, ale tego, który pomoże przyjąć na świat jej dwojce dzieci. Co to z resztą za różnica, w końcu doktor, to doktor.

- Przestało... – hrabia szepnął tak cicho, że ledwie usłyszała.

- Już nie skrobie? – dopytała pełna wątpliwości, czy to dobrze, że te przeklęte omamy zniknęły.

- Nie, już nie – westchnął z ulgą i zaraz szybko dodał. – Jak ty tego, notabene dokonałaś? – Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Czego? – jej wypielęgnowane brwi uniosły się samoistnie w górę.
– O czym ty...

- To była twoja sprawka – zrobił krok w jej stronę i splótł ramiona na piersiach. – Notabene, notabene... tak, właśnie twoja.

- O czym ty mówisz, Kajetan? – Nie czuła się teraz komfortowo. Te przeklęte dźwięki, o których wspominał mąż, teraz według niego, gdzieś przepadły, ale to chyba nie poprawiło jego samopoczucia. Mówił od rzeczy, ale chyba jeszcze nie był tak pijany, aby w ten sposób usprawiedliwiać jego słowa.

- Ty to zrobiłaś! – syknął w jej stronę. – Chciałaś żebym przez to skrobanie popadł w obłąd. Gdyby mnie stąd zabrano, to zgarnęłabyś cały mój majątek i uciekła do Ameryki. Tak to sobie wymyśliłaś, czyż nie? Przejrzałem cię jednak, notabene przejrzałem.

- Kajetan... proszę – tym razem jednak jej głos zabrzmiał niemalże błagalnie, a pod powiekami pojawiła się wilgoć.

- Myślałaś, że mnie przechytrzysz. Czyż, nie? Cały czas chodziło ci o mój majątek. – Wysunął w jej stronę rozcapierzone, jak szpony palce, ale szybko je cofnął i schował za plecy.

- Jaki majątek, mężu drogi? – Cofnęła się o krok. To zdecydowanie nie był dobry moment na kontynuowanie rozmowy. Uznała, iż powinna stąd pójść pozostawiając go samego. Bała się jednak, że jeśli zrobi to niewłaściwie, to Kajetan wpadnie w szal. – Wszystko co mamy jest tutaj. – Spróbowała cierpliwie wytłumaczyć i dodatkowo wzrokiem pokazała przestrzeń wokół.

- Niepotrzebnie pokazałem ci ten kufer, niepotrzebnie. Tyle złota, a ty chciałaś mi to zabrać. – Zrobił kilka kroków i zatrzymał się obok biurka. Westchnął ciężko i usiadł na drewnianym krześle, na którym spędzał godziny, gdy przychodziło mierzyć się z papierkową robotą, której tak nie lubił.

- Kajetan, co się z tobą ostatnio dzieje?

Musisz to zrobić. – Nakaz pojawił się nagle w jego głowie i zaskoczył go całkowicie. Jakiś trzeci, wewnętrzny głos wtrącił się do rozmowy. To już nie była nic nie znacząca sprzeczka. Teraz chodziło o coś więcej.

- Nic – odpowiedział żonie automatycznie, a zaraz później dodał. – Nic. Nic i wszystko.

Ale, co? – zapytał w myślach, nieświadom tego, co powinien zrobić.

- Zachowujesz się ostatnio dziwnie, mężu. Rozumiem, że lubisz whisky i samotność, ale... Chcesz o tym porozmawiać? Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć.

- Przecież rozmawiamy! – warknął i zaraz się ugodowo uśmiechnął, przestraszony, że żona może zrobić awanturę. Nie chciał, żeby cały dom słyszał ich rozmowę.

- Nie, to, nie. Nic na siłę. Przełożmy może tę rozmowę na jutro, kochany. Nic na siłę, prawda? Jutro wstaniesz wypoczęty i razem spróbujemy zmierzyć się z tym, co cię dręczy. Od tego przecież są małżonkowie. – Uśmiechnęła się życzliwie i zrobiła bardzo powoli krok do tyłu.

Jak to, co? Musisz ich zabić.

Jak to, zabić? Kogo?

Żonę i resztę.

Żonę i kogo jeszcze? Kim ty jesteś, na Boga? – ścisnął mocno powieki, aż wypłynęły spod nich łzy. – I dlaczego ja ciebie słucham?

- Co, co powiedziałaś? – spytał odruchowo i tym razem na głos. Nie słuchał wywodu Jolanty. To, co działo się w jego głowie miało dla niego bezsprzecznie wyższy status. Podświadomie czuł, że to jest początek czegoś większego, czego skutków nie potrafił ocenić.

To nie jest ważne. Gdybym ci zdradził choć ułamek, cząstkę wiedzy, którą posiadam umarłbyś lub oszalał.

Ton oraz barwa głosu miały w sobie coś nienaturalnego. Tak sztucznego i nieziemskiego, że aż po plecach przebiegały mu przysłowiowe ciarki, gdy te słowa rozbrzmiewały pod czaszką. Nie potrafił określić, co to jest, ale czuł, że mógłby za tym głosem pójść nawet do piekła. Takiego bałaganu w głowie nie miał jeszcze nigdy, a wszystko wokół zdawało się wzywać do wspólnej krucjaty przeciwko niemu. Nie był idiotą i brał pod uwagę opcję, że tylko on jest rozmówcą w tym chorym dialogu. Coś mu jednak mówiło, że po drugiej stronie jest jednak ktoś drugi.

Ale ja już wariuję – stwierdził szczerze. Wiedział, że musi toczyć wewnętrzną wojnę, choć wcale nie miał na to ochoty. – Nie możesz ode mnie wymagać takich rzeczy!

- Powiedziałam, kochanie, że zachowujesz się dziwnie. Może jesteś chory? – Hrabina zmieniła barwę głosu na ciepłą i kojącą. Kiedyś w przeszłości to się sprawdzało. Jej słowa przedarły się przez kurtynę stworzoną przez tajemniczy głos i pozwoliły hrabiemu na moment powrócić do rzeczywistości.

- Nic mi nie jest! – warknął do żony, otworzył oczy i powrócił do wewnętrznego dialogu. Jego rozbiegany, chaotyczny wzrok przeskakiwał z miejsca na miejsce z niezwykłą prędkością, jak gdyby szukał jakiegoś punktu, który przykułby jego uwagę choć na moment i w ten sposób pozwolił zebrać myśli.

Dlaczego mi to robisz?! Nie chcę cię w swojej głowie! Odejdź ode mnie! Nigdy nie skrzywdzę żony; za bardzo ją kocham! Ani też nikogo ze służby! Nie i jeszcze raz, nie!

Są jeszcze twoje dzieci. – Głos kontynuował, jak gdyby nie zwracał uwagi na jego protesty. – *One też muszą oddać życie. Wszyscy. Rozumiesz, wszyscy!*

Nie, proszę... – Pokręcił głową w geście protestu. – Tylko nie moje dzieci.

- Kajetan, co się dzieje? Mężu, kochanie, co tobie? – Jolanta widząc w jakim jest stanie zaczęła się naprawdę bać. Wcześniej planowała stąd uciec, a później po namyśle, nawet podejść do niego, ale skoro nie poznawała własnego męża, to nie miała pewności, jak zareaguje na próbę czułości. Patrzyła na niego, jak na obcą osobę, którą widzi pierwszy raz w życiu. To już nie był ten sam człowiek, w którym się zakochała i za którego wyszła przed laty.

- Daj mi spokój! – krzyknął i sięgnął po butelkę whisky. Nalał szybko pół szklanki, oblewając przy tym blat, na którym stało naczynie i wypił zawartość.

Patrzyła na niego i prawdę mówiąc nie wiedziała, jak powinna zareagować. Czy to jeszcze była sprzeczka pomiędzy zmęczonymi

sobą małżonkami, czy może coś więcej. Mąż był chory, a może tylko zmęczony? – pytała samą siebie i nie znajdowała odpowiedzi. Kobięcy instynkt wycofał się na bezpieczne pozycje i nie zamierzał pomagać. Kto wie, być może Kajetan miał jakieś problemy, o których jej nie wspominał? Ona przecież też mu nie mówiła o wszystkim. To było naturalne, że mieli przed sobą sekrety. Uznała, że jeszcze jakiś czas z nim tutaj zostanie i być może spróbuje porozmawiać, kiedy ten stan się zmieni.

Nie wiesz wszystkiego.

Nieeee...?

Oni chcą cię okraść. Zabiorą wszystko, czego się dorobiłeś. Zostaniesz z niczym. Staniesz się nędzarzem. Wszystko wezmą, wszystko – głos stopniowo stawał się bardziej władczy. – Zrobisz to, co każę, zrobisz to, a ja cię nagrodzę.

Chwilę jeszcze z tym walczył, ale gdy usłyszał o czekającej nagrodzie, ustąpił. Jego wzrok spoczął na kopercie z pismem z magistratu, który otrzymał wczoraj rano. Tuż obok leżał nożyk do listów, niewielki, ale bardzo ostry. Chwycił go tak, aby żona nie zauważyła. Nie chciał jej przecież gonić po całym gabinecie. Jeszcze by przy tym narobiła hałasu, a alarm to była ostatnia rzecz jakiej teraz potrzebował. Ktoś by tu przybiegł wiedziony ciekawością albo chęcią niesienia pomocy i zrobiłby się bałagan.

- Jolu, kochanie... – Odwrócił głowę i spojrzał w jej stronę. Na twarz przykleił swój najlepszy uśmiech na jaki go było w tej chwili stać i dołożył do tego jeszcze namiastkę bezradności, na którą zawsze się łapała. – Nie mówiłem poważnie o tym złocie. I notabene, to było... nieporozumienie. Przepraszam cię, kochanie. Nie jestem ostatnio sobą.

- Pamiętaj, że ty mówisz o moim posagu, kochanie – odpowiedziała, jak gdyby nie usłyszała jego słów sprzed chwili. Była dumną i honorową kobietą, a te karczemne odzywki powinien zachować dla

siebie albo kogoś ze służby. Natychmiast wykiłkowała w niej nutka buntu, która tym razem mogła tylko pogłębić kryzys. Sama nie rozumiała, dlaczego tak postępuje, skoro jeszcze przed momentem obrała inną taktykę. – Jest tego naprawdę spora sumka, Kajetanie, ale to są moje pieniądze, które dostałam od mojego tatusia. Nie zapominaj o tym.

- One są notabene... też moje! – warknął, ale natychmiast się opamiętał. Na jego czole pojawiła się pulsująca żyła, która w jego przypadku zawsze zwiastowała silne, z trudem tłumione emocje.

- Ooo... co to to nie – w geście protestu pokiwała palcem wskazującym na boki. – Są moje, a właściwie to naszych dzieci. Dostaną je, jak dorosną. To będzie ich wstępny kapitał, ułatwiający wejście w dorosłe życie. Widzisz przecież co się dzieje na tym nieszczęsnym świecie. Kto wie, co będzie za kilkanaście lat?

Kajetan Jabłoński nie kłamał mówiąc, że przestał słyszeć chrobot w ścianach i rzeczywiście uznał, że to sprawka Jolanty, która na pewno mieszała mu w głowie. Wiedział jednak, że te dźwięki powrócą. To było jak kara za grzechy, jak pokuta zadana przez nie wiadomo kogo i jak zwiastun tego, co go czeka, jeżeli nie będzie posłuszny. Były one tak silne i w dodatku miały moc hipnotyzującą i uzależniającą, że teraz, kiedy ich nie było zatęsknił za nimi. Wiedział, że w ich miejsce pojawi się ktoś, kto podyktuje mu co powinien zrobić. Jak gdyby na potwierdzenie, natychmiast gdzieś pod czaszką pojawił się ponownie ten silnie brzmiący, charyzmatyczny głos, który tym razem bez ogródek wyjaśnił mu, jak należy postąpić:

Zabij ją! Zabij tę sukę!

- Precz! – krzyknął odruchowo, aby odegnąć złe słowa. Wcale ich nie pragnął. Kochał swoją żonę i nigdy by jej nie zrobił żadnej krzywdy. To, że przed momentem wziął ten nożyk do ręki, to była tylko chwila słabości, którą już zwalczył.

- Jak to „precz”, Kajetan? Ty to do mnie...? – Jolanta otworzyła szeroko oczy zaszokowana tym, co usłyszała. Byli małżeństwem od dziewięciu lat i nigdy nawet się nie kłócili, a tu teraz takie coś. Owszem jak w każdym związku dochodziło do swarów związanych z poglądami lub priorytetami, ale wówczas zawsze panowali nad emocjami. Teraz jednak jej Kajetan przekroczył wyraźnie pewną granicę, do której nawet nie powinien się zbliżyć. Jego umysł nie działał prawidłowo, a ona nawet nie rozumiała co mu jest. Jeżeli się znało objawy, to można było zaaplikować lekarstwo, ale w tym przypadku wszystko działało się w jego głowie, a tam nawet ona nie mogła się dostać, jeśli by jej na to nie pozwolił. – Nie możesz mnie stąd wyrzucić. To jest także mój dom, Kajetan.

- Ja, ja... – Chciał zaprotestować i wytłumaczyć, że to nie było zamierzone i że wcale tak nie myśli. Jak miał jej powiedzieć, że te słowa nie były kierowane do niej, skoro przebywali w tym pomieszczeniu tylko we dwojkę. I tak by mu nie uwierzyła. Powiedział, co powiedział i już nic więcej nie dodał. Czekał, licząc jeszcze po cichu, że zaraz coś sensownego wypłynie z jego ust, ale kolejne nakazy wpadły do jego umysłu ze zdwojoną siłą i tym razem miały moc stanowczych rozkazów.

Zabij wszystkich! – Tajemniczy narrator nie dawał za wygraną, a ton jego głosu zdawał się nie tolerować sprzeciwu. – *Te złote ruble są twoje i tylko twoje! Nie pozwól, żeby ci je zabrali! Kajetan zrób wreszcie z nimi wszystkimi porządek! Zrób wreszcie porządek z nimi! Słyszysz, co do ciebie mówię?! Oni są słabi i nic nie znaczą! To tylko przeszkoda, nic nie znacząca przeszkoda na drodze do osiągnięcia czegoś wielkiego! Będiesz miał złoto i wszystko, co z tym związane, tylko zrób to! Zabij ich wszystkich, nieszczęsna, słaba istoto! Pamiętaj o nagrodzie! Będiesz miał wszystko, czego zapragniesz, a nawet więcej, tylko przelej trochę krwi!... Ich krwi!*

Skończył słuchać upiornego wywodu. Schował za plecami dłoni trzymającą kurczowo nożyk do papieru, wstał powoli, nieco ociężale

z krzesła i z przyklejonym do twarzy cynicznym uśmiechem ruszył w kierunku żony.

Hrabia Jabłoński powrócił do salonu, ciężko opadł na fotel i zamknął oczy. Zrobił jeden głębszy wdech i szybko je otworzył. Rozejrzał się niepewnie po wnętrzu salonu, jak gdyby czegoś szukał. Jego spojrzenie zatrzymało się na ciele żony. Leżała dosłownie dwa metry od niego, rozciągnięta na podłodze. Nadal pozostawała w pozycji, w jakiej ją pozostawił. Spod pleców, które dotykały podłogi wypływała szerokim strumieniem ciemnoczerwona krew tworząc sporą kałużę. Kojarząc proste fakty wzniósł swoją prawą dłoń ku górze i zaczął jej się przyglądać z zainteresowaniem, jakby nie widział tej części ciała od lat. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że nadal trzyma ten nieszczęsny nożyk do listów. Tak narzędzie, jak i dłoń całe były umazane we krwi. Pochylił się i sięgnął po butelkę whisky, która stała na podłodze zaraz obok jego stóp. Była otwarta. Chwycił ją lewą ręką i szybko przyłożył do ust. Przełknął łapczywie kilka łyków i odstawił naczynie. Z oczu natychmiast popłynęły łzy, ale tym razem nie było to zasługą zbyt dużej porcji alkoholu. Płakał, jak gdyby zważyło się na niego całe mnóstwo nieszczęść, z którymi nijak nie jest w stanie sobie poradzić. Te łzy to miał być rodzaj oczyszczenia z grzechów, których się dopuścił. Miały przynieść ulgę, ale przyniosły efekt odwrotny od zamierzonego. Czuł się podle. Wiedział, że nie cofnie już czasu i że jeśli nadal będzie zawodził, to popadnie w obłąd, który doprowadzi go do fizycznej śmierci. Walczył z tym, ale płakał coraz intensywniej. Ciałem wstrząsały spazmy, a oddech stawał się chaotyczny i przerywany. Nawet nie zauważył, kiedy płacz przemienił się w kwilenie, aby chwilę później przeistoczyć się w zawodzenie, wręcz wycie. Dopiero, gdy dotarł do tego etapu poczuł coś na podobieństwo ulgi. Trwał w tym jednak dalej. Minęło kilkanaście minut nim wreszcie skończył.

W pomieszczeniu, a właściwie w całym domu wreszcie zapanowała cisza.

Z podłogi dobiegł odgłos charkotu, czy może urwanego oddechu i to mu uświadomiło, że przecież nie jest tu sam. Spojrzał w miejsce, gdzie leżała Jolanta. Głowa jego żony była przekrecona w jego stronę, a jej niegdyś piękne oczy patrzyły teraz na niego z przerażeniem wymieszanym z niezrozumieniem tego, co się stało. Odruchowo odwrócił wzrok, ale natychmiast sobie uświadomił, że to przecież on ma tutaj władzę. Patrzył na jej ciało ciekaw, czy uda mu się ujrzeć ulatującą z tego ciała duszę. Nie mogła umrzeć, ot tak, jak wszyscy. Za jej śmiercią musiał kryć się jakiś mistycyzm. Patrzył na nią i patrzył, ale Jolanta była uparta i chyba nie zamierzała umierać. Zniesmaczony tą formą protestu ścisnął mocniej nożyk, gotów podejść i pokazać, kto jest panem jej życia i śmierci.

Niespodziewanie jego rozmazany łzami wzrok wychwycił w wejściu jakiś ruch. Spojrzał w tę stronę, ale jedyne co ujrzał to ulubiony kot jego żony. Czarny, tłusty kocur, którego tak nie znosił siedział w szczelinie pomiędzy skrzydłem drzwi, a futryną i wpatrywał się w niego swoimi bezczelnymi ślepiami. Miauczał przy tym cichutko, jak gdyby próbował mu oznajmić, że wszystko widział i doskonale wie, co tu się wydarzyło. Mierzyli się wzrokiem przez ponad minutę. W końcu zwierzak podniósł się i jak gdyby nigdy nic ruszył w głąb pokoju. Hrabia obserwował jego zachowanie ciekaw, co się zaraz zdarzy. Kot powoli podszedł do miejsca, gdzie leżała jego pani i zatrzymał się kilkanaście centymetrów od miejsca, gdzie krew tworzyła kałużę. Pochylił się i powąchał to miejsce, po czym zaczął zlizywać krew, jak gdyby była ona przeznaczona dla niego. Chłęptał przy tym językiem i widać było, że podoba mu się, co teraz robi. Ten przebrzydły kocur sycił się ciecżą, która jeszcze niedawno przenosiła życiodajną energię w ciele kobiety, matki jego dzieci. Och, jak on teraz nienawidził tego parszywego zwierza. Gdy nasycony skończył tę koszmarną ucztę wycofał się i ponownie popatrzył na oprawcę swojej pani. Oblizywał się przy tym, jak to bywało w kocim zwyczaju. W końcu przerwał i jak gdyby nigdy nic wyszedł z gabinetu, i zniknął na korytarzu.

Hrabia potrząsnął gwałtownie głową, jak ktoś kto wyrzuca z umysłu niechciane myśli i ponownie przyjrzał się swoim dłoniom. Na rękach miał łącznie krew sześciu ofiar. Jadzię zabił w jej pokoju, gdzie się schowała pełna naiwności, że on, właściciel majątku mógłby nie mieć klucza od tego przybytku. Płakała i błagała o litość, ale chyba wiedziała, że to w niczym nie pomoże. Była taka piękna, że niewiele brakowało, a byłby się nad nią ulitował i pozostawił przy życiu, ale w głowie natychmiast pojawił się ten głos, który ostrzegł go, że nie można tego zrobić. Lubił ją, dlatego tylko delikatnie przeciął jej tętnicę szyjną i chwilę odczekał nim wyzionęła ducha. Z kucharką i sprzątaczką poszło banalnie łatwo. Wystarczyło tylko powiedzieć, aby uklekły i zamknęły oczy. Stare, otyłe kobiety przerażone piszczwały, ale nie na tyle głośno, żeby ostrzec dzieci. Dwa głębokie cięcia przeorały im gardła, a resztę zrobiła matka natura, która niemalże w minutę wypompowała większość krwi z ich organizmów. Najgorzej sprawa miała się z jego dziećmi. Idąc do ich pokoi nie miał pewności, czy znajdzie w sobie tyle siły, aby... no właśnie. W ich przypadku nie miał stuprocentowej pewności, czy powinien to zrobić. Kiedy jednak głos ponownie przemówił i wyjaśnił, że tak trzeba, uznał, iż nie będzie się sprzeciwiał takiej potędze. Na samo wspomnienie Oli i Józia poczuł silny ból w klatce piersiowej, jak gdyby miał doświadczyć zawału serca. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyż stracił już wszystko na czym mu tak naprawdę zależało. Teraz musiał tylko porozmawiać ze swoim panem i zleceniodawcą. Mógł się jedynie domyślać tego, co go zaraz spotka.

- Nadal nie wiem kim jesteś, ale pomimo tego zrobiłem co kazałeś – powiedział do niewidzialnego bytu, który wywrócił jego świat do góry nogami. Teraz już nie musiał się ukrywać. Komunikacja głosowa była dużo lepsza od tej umysłowej. – Wszyscy nie żyją, tak jak chciałeś. Czy teraz jesteś zadowolony?

Jeszcze nie. Jeszcze nie – tym razem głos nie zabrzmiał w jego głowie. Wyraźnie słyszał, jak dobiega gdzieś z wnętrza domu, jak wcześniej te przekłete skrobania.

- Co, nie? To co mam jeszcze zrobić? Co takiego, aby cię zadowolić?
- wyraźnie nie zrozumiał.

Jeszcze nie wszyscy umarli. Nie wszyscy.

Zaskoczony tym faktem przekręcił głowę i zerknął na podłogę. Rzeczywiście zapomniał, że Jolanta zbyt kurczowo trzymała się życia. Patrzył na ciało żony, kobiety, która wniosła do jego życia tyle szczęścia i pomyślał, że to co się wydarzyło miało, musiało mieć głęboki sens. Ona dała życie maleństwu, a on je odebrał. Tak jak w jej przypadku trąciło to wręcz cudem, tak i w jego nie ustępowało ani na jotę. Westchnął i rozpoczął powolny marsz w jej stronę. Ukląkł niemalże obok jej głowy i patrzył z góry, jak wypływa z niej życie. Jolanta umierała zbyt wolno, a on nie miał czasu na fanaberie związane z czekaniem. Pochylił się, aby zadać cios łaski i wtedy usłyszał cichy, ale wyraźny szept.

- Prze... przeklinam. Diabeł... – Jej gardło było tak głęboko przeorane ostrzem, że nie miała prawa wypowiedzieć tych słów, a jednak dała radę. Spojrzał jej w oczy i nie dostrzegł już w nich strachu i zdziwienia. Teraz emanowały wściekłością. Nigdy by nie przypuszczał, że umierający człowiek może rzucać takie gromy i błyskawice prawie już martwymi oczami. Spróbował się zaśmiać, ale nie dał rady. Nie wytrzymał też konfrontacji wzrokowej. Złapał jej głowę i przekręcił w drugą stronę, tak iż teraz widział tylko część potyliczną. Nagle zmienił zdanie. Nie miał już w sobie tyle energii, aby ją dobijać. Nie była już groźna. Po minucie, czy dwóch na pewno odda ducha, a on miał przecież jeszcze ważne rzeczy do zrobienia. Spojrzał na dłoń żony i niezdarnie ściągnął z jej zgrabnych palców obrączkę i pierścionek zaręczynowy, po czym pocałował z czułością wierzch dłoni. Poczuł intensywny, a zarazem subtelny zapach jej perfum. Tak bardzo lubił ten aromat konwalii, który roztaczała wokół siebie. Tym razem jednak pomieszany był z zapachem krwi i śmierci. Tak śmierci. Właśnie dotarło do niego, co na koniec przyjdzie mu zrobić.

Wstał i ruszył w kierunku wyjścia. Musiał jeszcze tylko zejść do piwnicy i zakończyć to, co rozpoczął. Idąc po schodach usłyszał zrazu niemalże niesłyszalny, ale rosnący w siłę nietypowy dźwięk. Musiał na moment przystanąć, aby rozszyfrować z czym ma do czynienia. Prędko odgadł co to. To był odgłos kapania. Kap, kap, kap stawało się coraz głośniejsze i wwiercało się w czaszkę, tak jak tamto wcześniejsze chrobotanie. Uznał, że powinien przejść nad tym do porządku dziennego, jeśli chce zrobić dobrze to co zaplanował.

Już zawczasu (zanim zabił wszystkich domowników) zgromadził w piwnicy prawie wszystkie wartościowe przedmioty. Schowek również przygotował z pewnym wyprzedzeniem, choć sam do końca jeszcze nie rozumiał po co to robi. Cierpliwie dłubał młotkiem i przecinakiem w twardej powierzchni, starając się nie czynić większego hałasu. Jolancie wytłumaczył, że biżuterię oddał do czyszczenia. Uniosła tylko brwi zaskoczona, ale na szczęście nie dopytywała, dlaczego całą. Później jeszcze pozbierał w kuchni wszystkie srebrne sztucce. Wcześniej nie mógł ich zabrać, bo służba od razu pobiegłaby do żony z donosem. Wiedział doskonale, gdzie je schować, aby nikt ich nie odnalazł. Teraz ukryciu pozostałych przedmiotów i zatarciu śladów poświęcił około pół godziny. Nie zamierzał już się śpieszyć. Musiał być pedantyczny, jeżeli nie chciał, żeby ktoś dobrał się do jego skarbu. To przecież była najcenniejsza rzecz, jaką posiadał. Gdy skończył zabrał ze ściany wiszący na haku zwitek grubej liny i zrobił prowizoryczny węzeł. Przerzucił linę przez masywną belkę i dokładnie ustalił długość liny. Pętla zatrzymała się ponad dwa metry nad posadzką. Był mężczyzną niskiego wzrostu i dlatego uznał, że tyle wystarczy. Drugi koniec przywiązał do kolejnej kłody i poszedł poszukać czegoś na czym mógłby stanąć. Tajemniczego głosu już nie słyszał, ale i tak wiedział, co trzeba jeszcze zrobić. Nie bał się. Było mu raczej obojętne, co się za moment wydarzy. Chciał jeszcze tylko zamienić „słowo” z tym, który go doprowadził do tego stanu. Nie mógł tak po prostu odebrać sobie życia, bez ostatniej pożegnalnej rozmowy. Stał na starym krześle, które znalazł pod ścianą i założył pętlę na szyję. Krzesło miało jedną nogę nieco wykruszoną i teraz

chwiało się, jakby w ten sposób zachęcało go do szybszego działania.

Ponownie usłyszał odgłos kapania, ale tym razem jeszcze wyraźniej i do tego tuż nad sobą. Uniósł głowę i popatrzył w przestrzeń na górze. Na suficie ujrzał ciemną plamę, która bardzo mocno kontrastowała z białą tynku. Nie musiał dociekać, co to. To była krew jego dzieci. Zbierała się w jednym miejscu i skapywała dużymi kroplami przelatując nie dalej niż dwadzieścia centymetrów od jego twarzy. Pomyślał, że jest to jakiś rodzaj namaszczenia i że teraz już wszystko będzie dobrze.

- Mam prośbę. Słyszysz, co mówię? – hrabia powiedział to donośnym głosem i czekał na reakcję. Po minucie bezskutecznego oczekiwania kontynuował nieco zawiedziony. – Pozwól mi tu zostać, proszę. Nie po to zrobiłem, co zrobiłem, aby teraz, czy może później ktoś mi to zabrał. Tyle cennych rzeczy w jednym miejscu. Potrzeba, żeby ktoś tego pilnował. Zbyt wiele krwi przelałem, aby teraz tak sobie odejść, jak zwykły śmiertelnik. Proszę pozwól mi strzec mojego skarbu teraz i na wieki. On jest mój, a ty obiecałeś, że dostanę nagrodę. Wprawdzie nie wyjaśniłeś jaką, a zatem uznałem, że to ja wybiorę. Chcę, więc tego.

Nie doczekał się odpowiedzi, ale w zamian za to poczuł lodowate zimno na nieosłoniętych częściach swojego ciała. To, że jest to prawdziwe odczucie przekonał się, kiedy zobaczył mgiełkę wylatującą z ust przy każdym oddechu. – Odezwiysz się do mnie? Zrobisz to o co proszę?! – Tym razem zawołał donośniej. Nieświadomie przesunął lekko stopę bliżej krawędzi siedziska. Krzesło przechyliło się gwałtownie, a on poczuł, że jego ciało spada w dół. Odruchowo zamierzał coś krzyknąć, ale nie zdążył. Gdy tylko swoim ciężarem zacisnął supeł na gardle uniemożliwiając w ten sposób oddychanie, usłyszał krótkie, zdawkowe:

- *O tak, teraz jest dobrze.*